

Srebrne metaliczne suzuki jimny z napędem na cztery koła wzięło ostry zakręt i wzbiło w powietrze tumany pustynnego kurzu. Siedząca za kierownicą atrakcyjna blondynka odgarnęła za ucho rozpuszczone kręcone włosy i zadowolona z manewru uniosła kąciki ust. Zmieniła bieg i wciskając pedał gazu do końca, z impetem ruszyła do przodu.

– Dajesz, maleńki – powiedziała i pieszczotliwie poklepała kierownicę.

Przed oczyma trzydziestodwulatki rozciągał się bajeczny widok. Długa, prosta droga, w żaden sposób nieprzypominająca celowo wytyczonej, i wydmy po lewej oraz ogrom wolnej, nieskażonej cywilizacją przestrzeni po prawej. Nic dziwnego, że trenowali tu kierowcy rajdowi, chociaż kobieta zdecydowanie do nich nie należała.

Blondynka przygryzła dolną wargę i wykonała ryzykowny skręt, wskutek którego jej samochód obrócił się o trzysta sześćdziesiąt stopni. Pod koniec manewru wychwyciła niepokojące drżenie podwozia, a nierówności trasy niemal dało się wyczuć na wciskającej gaz podeszwie sandała z jasnej cielejącej skóry.

– Jeszcze troszkę, maleńki, dasz radę – rzuciła.

Kłęby kurzu wokół auta uniosły się tak wysoko, że kobieta na moment zupełnie straciła widoczność. Jej jimny znów jednak spisał się na medal. Po zatoczeniu koła zmieniła biegi i wdepnęła hamulec, a terenowy pojazd zatrzymał się niemal w tej samej sekundzie.

– Brawo, chłopie! – zawołała, a potem wyciągnęła dłoń i z uznaniem poklepała siedzenie pasażera.

Tumany kurzu wraz z piachem opadły na pojazd, dostarczając jej dodatkowego widowiska. Blondynka wpatrywała się w tę scenę jak zaczarowana. Dla takich właśnie momentów kochała szybką jazdę. Adrenalina i widoki. Sztuczki z kierownicą. Blaszyński kompan, który nie zawodził. Do tego całkowicie czyste myśli i satysfakcja porównywalna z opadaniem na poduszkę na moment po orgazmie.

Opuściła lusterko i przejrzała się w nim. Perfekcyjnie zrobiony makijaż był nienaruszony – do wnętrza jimny’ego nie docierały wietrzne klimaty Pustyni Błędowskiej, pył ani piach. Kobieta znowu się uśmiechnęła, a potem położyła dłoń na dźwigni zmiany biegów.

– Pora na test prędkości, maleńki. – Objęła gałkę i wrzuciła jedynkę. – Jesteś gotowy?

Samochód nie odpowiedział, ale czysty dźwięk uruchamianego silnika mówił sam za siebie.

Trzydziestoośmioletnia sierżant Barbara Radymska siedziała w radiowozie zaparkowanym w jednej z zatoczek swojej dzisiejszej trasy i zaczynała się powoli nudzić. Spojrzała na zegarek i odetchnęła z ulgą, widząc, że do kolejnego objazdu strzeżonego terenu Pustyni Błędowskiej zostało jeszcze ledwie pięć minut. Z dwojga złego wolała jazdę i wypatrywanie quadowców, którzy notorycznie wdzierali się na teren zagrożonego ekosystemu i nie zamierzali za tę przyjemność płacić, niż tkwienie w miejscu.

Sierżant chętnie obeszlaby przepis i w ogóle nie robiła sobie przerw, ale nie mogła. Nie w momencie, kiedy była świeżo po awansie i musiała wykazać się działaniem, a nie naruszaniem procedur. Sięgnęła po mineralną i powoli upiła kilka łyków, a potem wpatrywała się w migające cyferki wyświetlacza elektronicznego, czekając, aż wskaże odpowiedni czas. Wreszcie z ulgą zakończyła przerwę i wyjechała na trasę.

Tego dnia słońce świeciło pięknie, zresztą jak zwykle w czerwcu, a za oknem jej radiowozu rozciągał się widok na bezkres pustyni. Kiedy kilka lat temu, jeszcze przed przeniesieniem, Radymska pracowała w Warszawie, nie miała pojęcia o tym, że w Polsce mogą znajdować się takie tereny. Może piaski błędowskie nie były Saharą, ale z jej aktualnego punktu widzenia robiły takie wrażenie.

Nagle funkcjonariuszka kątem oka wychwyciła na horyzoncie coś niepokojącego i jej wzrok natychmiast się wyostrzył.

– Co, do chuja? – rzuciła i dodała gazu.

Kilkaset metrów przed nią, na prawo za wydrami, czyli na terenie objętym zakazem wjazdu, unosiły się piaskowe chmury. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że chmury przesuwały się do przodu równiutko jak od linijki, co mogło oznaczać tylko jedno.

– Ha! – wyrwało się jej. – Mam cię!

Przyspieszyła i zadowolona z niespodziewanej rozrywki zjechała z wytyczonej trasy, po czym ruszyła za tumanem kurzu. Rozkład legalnych jazd, czyli tych, które organizator zgłosił, uiszczając odpowiednią opłatę, kobieta знаła na pamięć i wiedziała, że dzisiaj takich ekip tutaj nie będzie. Jej radiowóz na moment stracił stabilność i minęła chwila, zanim sierżant opanowała jazdę po nowym, sypkim podłożu i mogła swobodnie podążać dalej. Wyczuła teren i przyspieszyła. Chmury wzbijane w niebo przez szaleńca, który jechał gdzieś przed nią, nie malały i dopiero po kilku minutach funkcjonariuszka zrozumiała, że to, co ściga, nie jest quadem.

– Oż ty chujku – rzuciła do siebie i dodała gazu. – Autkiem się zachciało szarżować? Czekaj no...

Oczyrna wyobraźnia widziała już rozmowę z kierowcą i efektownie wlepiany mandat. Punkt do punktu i statystyka idzie do przodu.

Skręciła w prawo i wreszcie dostrzegła tył pojazdu, choć z tej odległości wciąż nie mogła widzieć ani marki, ani blach. Z przyjemnością za to włączyła sygnalizację świetlną i dźwiękową, tak żeby jadący przed nią element patologiczny miał szansę zobaczyć, co go czeka. Utrzymała prędkość i po niedługim czasie zauważyła, że pechowy rajdowiec zwalnia.